

ROLA

Rok V.
Kraków, d. 8 października 1911 r.
Nr. 41.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

Polska jesień.

Minęły upały
I letnie dni długie,
Po których nastały
Jesienne niedługie.

Niektórzy na jesień
Bardzo narzekają,
Gdy im nawet przez sień
Wiatry przejść nie dają;

Lecz w Polsce w jesieni
Jest bardzo wesoło,
Bo wszędzie na ziemi
Znajdzie coś wokoło.

Przyszły chłodne noce,
Liście już żółknieją,
Zato się owoce
Złocą, czerwienieją...

Nawet jest wesoło
Popatrzeć się na to,
Kiedy się wokoło
Ściele „babskie lato“.

Biała pajęczyna
Okrywa ścierniska,
A słońce poczyna
Słać promienie z niska.

Tak odbija ślicznie,
Jak w weselne gody
Ze złotemi nićmi
Welon panny młodej.

Nawet i biednemu
Lżej teraz na świecie —
Jest co zjeść samemu,
Jest czem żywić dziecię.

Ten także wesoły,
Kto zarabia, służy,
Bo dzień teraz mały,
A chleb zato duży.

Taksamo radosna
Jest jesień starości,
Kiedy dobrze wiosna
Przebyta w młodości.

Nasi weterani,
Ci z wojska polskiego,
Są bardzo kochani
Od narodu swego.

Boć im życia wiosna
Nie przeszła w słodkości,
Więc jesień radosną
Niech mają w starości.

A zaś kto młodości
Swą wiosnę zmarnował,
Tego nikt w starości
Nie będzie szanował.

Wincenty Cechowy.

Rozbójnicze gniazdo.

XIV.

Rozmowa Janasza z Miecznikówną. — Dwaj zakochani: Jabłonowski i Dulęba. — Spór. — Ofiara Janasza. — Co postanowił. — Jadzia zemdlona.

Pułk p. Dulęby, a raczej oddział piechoty i trochę konnicy, którą dowodził, położył się obozem pod zamkiem, obwarowując się stawem z jednej strony, z innych wozami i ostrokołem na prędce zarzuconym. Miecznikowa czuła się w obowiązku wybawicieli swych nakarmić i napoić, a w zamku wszystkiego brakło. Musiano więc prosić Dulęby, aby kilku ludzi wysłał po potrzebne zapasy, na które znaczną sumę wyznaczyła pani Zboińska. Oprócz tego szeregowi dostali wszyscy podarek pieniężny. Ludziom z miasteczka dopomódz było potrzeba. Krzątano się około wszystkiego, a na wieżyczce w salce pełno było ciągle wchodzących i wychodzących. Gospodarowała sama pani, po części też córka, pomagał Janasz i Nikita.

Tak upłynął czas do wieczoru. Zmierzchało się a ruch na zamku nie ustawał; ludzie wchodzili i wychodzili; ci co brali udział w obronie, dopiero teraz dziwy o niej mieli do opowiadania. Janasz właśnie wybiegł był z poselstwem jakiemś na dół, gdy posłyszał kroki za sobą. Jadzia szła za nim i zawołała nań głośno:

— Czekaj — proszę.

Stanął Korczak, chcąc ją przez schody przepuścić, ale się zatrzymała.

— Mam do was wielki żal — zawołała — jak mogliście pomyśleć tu zostać?

— Panno miecznikówno, tu, czy gdzieindziej, wszak trzeba raz opuścić Mierzejewice.

— Dlaczego?

— Aby mnie nie wypędzono!

— Co się wam śni? co się wam stało? — ręce łamiąc, poczęła Jadzia. — Któżby śmiał to uczynić?

Janasz milczał.

— Ja to przeczuwam — odezwał się po chwili.

— A ja wam powiadam, że nie dopuszczę, abyście tu zostali. Padnę dziś jeszcze do nóg matce.

Oczy Jadzi iskrzyły się. Podała mu rękę.

— Jesteś mi bratem, pamiętaj! nie zdradź mię, ja potrzebuję mieć cię przy sobie. Proszę ani myśleć o tem i być posłusznym.

Dokończyła szybko, ścisnęła mu rękę i powróciła na górę. Korczak potarł czoło, zacisnął usta, poszedł do swych ludzi. Gdy się ściemniło, wszyscy powoli rozchodzić się poczęli. Pożegnał kasztelanic miecznikową, Dulęba także, a że w budynku, którego dach był spalony, na dole niektóre izby zostały nietknięte zawalonym dachem i sprzętu w nich było dosyć, obaj się tam na nocleg udali. Agafia także zajęła część dawnego swojego mieszkania.

Tytoń i cybuchy nawet po dawnym gospodarzu znaleźli tu jeszcze goście, a sofy za wygodne służyły posłanie. Dulęba chodził zamyślony i daleko uparciej milczący niż kiedykolwiek; kasztelanic zato był gadatliwy i wesół jak nigdy. Dobrali się więc bardzo dobrze.

— Pułkowniku! — wołał, wyciągając się z rozkoszą Jabłonowski — winienem ci więcej niż sądzisz, winienem dozgonną wdzięczność.

Dulęba stanął.

— Za co? za guzy?

— Ale, gdzież zaś! Zakochałem się! — krzyknął Jabłonowski. — Pułkowniku! od zmysłów odchodzę!...

— Kto? gdzie? — odparł Dulęba ozięble.

— Miecznikówna!

— Dziecko!

— Piękne mi dziecko! lat ośmnaście! Mówię ci, posąg! piękność! bogini! cud! anioł!

— Ale, patrzyłem na nią — rzekł Dulęba — i nie widzi mi się, aby to coś było osobliwszego nad inne niewiasty! Gdybyś był kasztelanic widział tę kobietę... tę... panią Dorszakową, gdy była młodą — to dopiero piękność była!... a dziś! przy tym grobie! Co to za postać! Co to za wejrzenie! Mrówki po mnie chodziły. Królowa jeszcze dziś! królowa!

Jabłonowski się roześmiał, pułkownik oburzył.

— Z wszelkim respektem dla kasztelanicowskiej waszej mości — odezwał się sucho — nie macie smaku!

— Bo się nie znasz pułkowniku! — odparł Jabłonowski i począł żywo. — Jak mi Bóg miły, rodzina dobra, majętność znaczna, panna urodziwa, sama Opatrzność mi ją zaswatała, gotowym się żenić.

— Tak! tak! jeśli pan kasztelan i pani kasztelanowa i cała rodzina pozwoli a w dodatku jeśli się miecznik zgodzi.

— A toż co? Miecznik miałby mi jej odmówić? mnie? Jabłonowskiemu?

— Przepraszam! Miecznik córkę kocha, jedyne dziecko; bardzo mu to pochlebiać będzie, gdy się z nią książę Jabłonowski ożeni; lecz szlachcianka w pańskim domu! los nie do zazdrości. Będą na nią zawsze krzywo patrzyli. Ojciec o tem myśleć musi.

— Matkę będę miał za sobą, już to widzę — zawołał kasztelanic. — Gdy ona zechce...

Dulęba głową pokiwał, stanął naprzeciw Jabłonowskiego i rzekł, długą swą wyciągając rękę.

— Życzyłbym naprzód wypróbować siebie, bo to być może ogień słomiany, a przytem co też panna powie na to?

— Tu sęk! — roześmiał się młody. — A! pułkowniku, nie chwaląc się, gdzież tak łatwo drugiego, coby ze mną poszedł o lepszą, znajdzie?

Jabłonowski poświstywać zaczął, a Dulęba chodził wielkimi krokami.

— Cobyś kasztelanic powiedział na to, gdybym ja się z nią ożenił? — zapytał.

Jabłonowski się porwał.

— Z kim? co waszmości?

— Ano, z wdową; to moja pierwsza, to jest, tak jak pierwsza miłość... prawie pierwsza, bo tamtych... kilka głupstw młodzieńczych... liczyć się nie powinno.

— Ale łysina i siwienie — zawołał kasztelanic.

— Pod hełmem, to wiadoma rzecz, łysieje się i siwieje prędko, ona też ma lata stateczne, i ja kocham ją, jak mi Bóg miły.

— A ona was, panie pułkowniku? — spytał, mszcząc się kasztelanic?

— No, nie wiem; ale dalipan niema nic lepszego do roboty — rzekł Dulęba. — Jest tam gdzieś kawał ziemi, znajdzie się trochę grosza, i żyłoby się na odpoczynku.

Kasztelanic nieznacznie ramionami ruszył.

— W tem sęk, że rodzice jej w Kamieńcu, a Kamieniec w ręku Turków i koniecznie go wprzód odbić potrzeba. Ja odprowadzić jej do rodziców, jak sobie życzy, nie mogę — kończył Dulęba. — Turcy by mi łeb ścięli jak makówkę; znają mnie i nazywają Mirza Dulbi, a oprócz tego paskudne dodatki czepiają. No! pogany, zwyczajnie.

Kasztelanic, który wcale się nie zdawał słuchać, co tamten mruczał, wtrącił nagle:

— Ja gotów odprowadzić je choćby za Konstantynów. W podróży będę miał sposobność się

zbliżyć, a kto wie, może matce przyznać się z moimi zamiarami.

— Co nagle to po dyable — mruknął Dulęba.

— Waćpan, panie pułkowniku, na tych sprawach się nie znasz.

— Tak, tak, łysy i siwy, żebym nie miał doświadczenia!

Nie mogli się porozumieć.

W ciągu rozmowy wreszcie leżący na sofie kasztelanic zdrzemnął się, a Dulęba siadł fajkę palić, w szerokiej dłoni tuląc czoło, i zasnął.

W sąsiednim pokoju słychać było ciche kroki, Agfia chodziła po nim noc całą.

Na wieży, gdy się rozeszli wszyscy, i miecznikowa także odprawiwszy modlitwy, siadła spocząć. Jadzia w kątku przez ciemne okno patrzyła na noc czarną. Smutna była. Parę razy wejrzenie matki padło na nią.

— Jadziu! — zawołała — czasby ci pójść odpocząć, biedne dziecko, o czemżeś się tak zamyśliła? chyba o pięknym kasztelanicu?

Zerwało się dziewczę piorunem.

— A! — krzyknęła — ja? o nim?

— Przecież kawaler co się zowie! galant i mężny, piękne imię, a jabym, przyznaję się, niczego nie życzyła więcej nad takiego męża dla ciebie.

— Na to, matuniu, będzie dość czasu. Samiście mnie mówili, że nie radzibyście młodo wypędzać z domu, pocóż?

— Jakto? nie podobał ci się?

— Nie, nadto wesoły i taki natrętny!

— Wiesz dlaczego? bo tyś mu się podobała! O bardzo! widzę, jak cię ściga oczyma. Nie bądźże dla niego tak surową.

Jadzi się na płacz zbierało. Miecznikowa spochmurniała, założyła ręce na piersiach, poczęła chodzić żywo.

— Dla ciebie, moje dziecko, trudny, widzę, wybór. Już to nie od dziś postrzegam, że u ciebie jak nie Janasz, to nikt — to źle, to bardzo źle.

Jadzia oczy podniosła.

— Janaszek, dobre chłopię, nie przeczę, ale sierota, biedak i nieokrzesany, a doprawdy aż drżę, żeby ci głowy nie zawrócił. To źle! doprawdy!

Zdawało się, że Jadzi te słowa własne serce otwarły i że w nie dopiero zajrzała. Zapłoniła się.

— To braterskie kochanie — ciągnęła dalej miecznikowa — już jakoś mi nie do smaku. Póki byliście dziećmi... ale dziś!

Wejrzenie na córkę zmusiło miecznikową do milczenia. Pomyślała w duchu, że przeciw temu przywiązaniu innych środków użyć należy, pocałowała Jadzię i dokończyła:

— Idź spać, nie mówmy o tem, idź spać.

Wysunęła się Jadzia a pani Zboińska zadumała.

Zamknęła potem drzwi od sypialni i kaplicy, i wyrostkowi kazała zawołać Janasza. Żywego temperamentu nie umiała niczego w sobie długo powstrzymać. Gdy Janasz powoli wszedł, usunęła się z nim w przeciwny kąt izby.

— Wspomniałeś mi — rzekła — że chciałbyś na Gródku zostać?

Janasz się zaczerwienił.

— Nie pragnę tego, ale jeśli będzie potrzeba...

— Tak, tak, jest tego potrzeba — poczęła miecznikowa. — Pieniędzy na zwerbowanie ludzi i na opatrzenie zamku dostarczę. Tak go zostawiać na łasce bożej nie można.

Janasz milczał.

— Młody jesteś, ale dałeś dowody, że masz rozwagę i męstwo potrzebne. Czemubyś nie miał zostać na zamku?

— Gdy rozkażecie...

Miecznikowa stanęła i wlepiła oczy w niego.

— Z tobą mogę mówić otwarcie, bom pewna, że ty temu nie winieneś — dodała. — Jadzia się bałamuci. Przywiązała się do was jak siostra, a to już nie wiek do tych dziecińswt. Asindziej miarkujesz sam, że tak wysoko sięgnąć nie możesz.

Janasz się cofnął przerażony.

— Ale jakżebym ja śmiał!

Miecznikowa za rękę go chwyciła.

— Ja cię znam, tyś poczciwe, dobre chłopię, powinieneś mieć rozum za siebie i za nią. Musisz się oddalić. Ot i teraz, Jabłonowski się nią widocznie zajął, tożby to było błogosławieństwo boże! a ona na was patrzy, za tobą lata...

— Pani dobrodziejko! — przerwał Janasz — Bóg świadkiem duszy mojej, nie miałem grzesznej myśli.

Uderzył się w piersi.

— Nie! — zawołał nagle — nie; na Gródku ja nie mogę zostać. Odpowiedzialność za wielka; ja głowy na to nie mam. Jeśli łaska wasza, odpuścić mnie, a ja choć jutro znajdę gdzie się podzieć.

Mówił to z takiem wzruszeniem, że miecznikowej macierzyńskie serce zadrgało.

— Ale nie potrzeba znowu tak... tak się gorącować. Ja waćpanu mówię, co obowiązek matki nakazuje, a nic tak pilnego niema. Pomyślimy.

— Przepraszam panią miecznikową — zawołał Janasz, schylając się do jej kolan — dla mnie pilno, to sprawa sumienia i honoru, ja o uwolnienie proszę.

Zawahała się pani Zboińska, chwyciła za głowę.

— Czekaj, nie rwij się, z wami młodymi nie wiedzieć jak gadać, zaraz was opanowuje gorączka. Jesteś ranny, życie stawiłeś za nas, a jabym miała cię teraz odprawić! Cóżby ludzie pomyśleli? Zlituj się!

— Niech mnie pani jutro wyśle do jegomości, samowtór pojadę — rzekł Janasz — tam się biją.... Rozejdzie się po świecie o tym napadzie; panu miecznikowi Bóg tam wie co donieść mogą, rzecz prosta, że pani mnie z pismem pośle.

— Ale rany twoje?

— Co tam rany! nie boli mnie nic. Westchnął.

I jakby nie chciał już słyszeć tłómaczenia żadnego, dodał, żegnając się:

— Jutro będę gotów do drogi, niech pani pismo raczy tylko przysposobić, ja jadę, muszę jechać.

Wyszedł nim się miecznikowa na odpowiedź zebrała. Stała długo zamyślona, łza się jej zakręciła w oku.

— Tak będzie lepiej, tak lepiej. Gródek oddam Dulębie w opiekę, niech jedzie. Co z oczu to z myśli. Jadzia potęskni i zapomni.

Miecznikowa ruszyła się z miejsca i chciała drzwi sypialni otworzyć; coś się im stało, że nie dawały się odsunąć. Zwolna je cisnąc, wejrzała wewnątrz. U drzwi w jednej koszulce i spódniczce, z rękami na piersi złożonemi leżała omdlała Jadzia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

S E N.



Raz — pamiętam — Boże miły!
Dawne czasy mi się śniły:
Jak to Polska nasza cała
Wolną była — króla miała.

I tak we śnie się cieszyłem
I wesoły i rad byłem,
Że pragnąłem, by mi wiecznie
Dni mijały tak słonecznie.

Lecz niestety! gdym się zbudził
Wnet poznałem, żem się łudził.
Z żalu się nie powstrzymałem
I jak dziecko zapłakałem.

Józef Kobylański.

Dzień śląski w Będziemyślu.

Wioska Będziemyśl, mało dotąd znana, idąc za przykładem sąsiedniej wsi Trzciany koło Rzeszowa, wyprzedziła w spełnieniu swego obowiązku więcej głośne miejscowości, urządzając w miasteczku Sędziszowie składkę groszową dnia 8 września b. r., a w Będziemyślu wiec oświatowy w sali Kółka rolniczego dnia 10 września b. r.

Zorganizowany komitet rozesłał zaproszenia do sąsiednich gmin: Sielca, Olchowy i Klęczan, chcąc je pobudzić do wspólnej pracy. Na oznaczoną godzinę zebrało się mnogo uczestników obojga płci i różnego wieku, których powitał zagajający włościanin Stanisław Wołek. Przewodniczącym wiecu wybrano Kaspra Orzecha, naczelnika gminy; zastępcą Wojciecha Piątka, gospodarza z Trzciany koło Rzeszowa a sekretarzem Michała Wilczyńskiego, maturzystę. Nastąpiły trzy referaty.

P. Stanisł. Piątek, słuchacz praw, mówił o szkolnictwie polskiem na Śląsku i działalności »Macierzy«, p. Jan Wołek, maturzysta, o pracy oświatowej po wsiach; p. Józef Urban o położeniu Polaków w Rosyi i Prusiech.

Ożywione dyskusye były dowodem szczerego zajęcia się tokiem obrad. W międzyczasie wyłoniły się wnioski: p. W. Piątka o założeniu w Będziemyślu Czytelni TSL. i Ochotniczej Straży pożarnej; p. J. Wołka o powstanie tamże Koła gospodyń wiejskich, które zebrani uchwalili.

Dodatnim wyrazem tej uroczystości narodowej jest przedstawiona przez prelegenta p. St. Piątka, a nastepnie jednogłośnie uchwalona rezolucya: »Zebrani włościanie na wiecu oświatowym w Będziemyślu (pow. Ropczyce) w dniu 10 września b. r.:

1) zwracają się z prośbą do Zarządu »Macierzy«, by starał się wszelkiemi siłami nie dopuścić do zamknięcia szkół polskich i by w obszernej odezwie, ogłoszonej drukiem, wezwał całe społeczeństwo polskie do ofiarności;

2) biorąc na względ słusznie czyniony zarzut Galicyi zachodniej, iż wysyła na Śląsk robotników nieuświadomionych, powiększając w ten sposób niebezpieczeństwo kresowe, wzywa powołane czynniki do pracy oświatowej po wsiach w Galicyi, przyczem najwięcej może zdziałać nasze duchowieństwo polskie, jeżeli gromadnie i ochoczo przyłączy się do tej patryotycznej działalności;

3) łączą się całą duszą z myślą podniesioną przez wioskę Trzcianę koło Rzeszowa i mają nadzieję, że i inne wioski zrozumią swój obywatelski obowiązek;

4) odwołują się do posłów polskich w Wiedniu, by starali się o upaństwowienie szkół, utrzymywanych przez »Macierz«.

Późno wieczorem, po odśpiewaniu pieśni »Boże coś Polskę« i »Jeszcze Polska nie zginęła« przewodniczący zamknął obrady.

Komitet poczuwa się do obowiązku złożenia publicznego podziękowania Przewielebnemu ks. Prałatowi Sapeckiemu za pierwszą i skuteczną pomoc przez zapowiedzenie z ambony w kościele parafialnym w Sędziszowie o wiecu i składkach. Zebraną kwotę 33 k. 63 h. przesłaliśmy Zarządowi »Macierzy«.

W skład komitetu wchodzili: Katarzyna Cender, Szczepan Drozd, Władysław Hulek, Michał Koczur, Aniela Lorenc, Michał Lorenc, Jan Migała, Józef Migała, Kasper Orzech (naczelnik gminy), Marya Orzech, Sebastyan Pająk, Walenty Pająk, Brunon Płocicki (przewodn. Kółka rol.), Grzegorz Róg, Sebastyan Szparka, Julia Wilczyńska, Michał Wilczyński, Jan Wołek, Marya Wołek, Stanisław Wołek, Stanisław Piątek (delegat »Macierzy«).

Uroczystość w Gręboszowie.

W dniu 17 września obchodziła parafia gręboszowska w powiecie dąbrowskim, pamiątkę 500-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Na obchód przybyło wielu naszych braci z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego, z Warszawy i z Poznania. Zebranie całego orszaku było na błoniach grębo szowskich. Banderyę tworzyło przeszło 160 osób, a wszystkie w białych płótniankach, czapkach krakuskach, z chorągiewkami o barwach białej i czerwonej. Przybyli także sokoli z Dąbrowy i Żabna ze swoim sztandarem.

Tak licznie zgromadzonych najwięcej interesoweło wesele krakowskie. Wóz był złożony w litry sienne, zaprzągnięty w cztery konie. Woźnica, weselnicy i muzykanci ubrani byli w piękne stroje krakowskie.

Oprócz wesela krakowskiego byli kosynierzy ze swemi kosami i osełkami, ustawieni koło armaty, którą ciągło 3 pary koni.

Nim wszystko zostało uporządkowane zeszło blisko 3 godziny. O godzinie 11 ruszył orszak do kościoła. — Na czele szła dziatwa szkolna 4 szkół, przed nią delegacye gmin z wieńcami z nazwą gminy na szarfach, zaś za dziatwą panie z Dąbrowy, Żabna i parafii w strojach krakowianek. Za krakowiankami szli Sokoli, Straż pożarna z Jodownik mokrych i Przybysławic, muzyka włościańska z Radwona, dalej kosynierzy uzbrojeni w proste kosy i banderya.

O pół do dwunastej rozpoczęła się uroczysta suma, odprawiona przez miejscowego proboszcza ks. Piotra Halaka. W połowie sumy wygłosił kazanie ks. katecheta Bardel na temat tej uroczystości. Po sumie cały pochód wyruszył na miejsce kopca i pomnika w odległości 3 kilometry od kościoła. Plac pod kopiec darował wójt gręboszowski i poseł Jakób Bojko.

Po dojściu całego pochodu do tego kopca ks. proboszcz Halek dokonał poświęcenia, poczem przemówił rozrzewniająco do ludu. Następnie przemawiali PP.: Dr. Józef Moskwa z Dąbrowy, Witek koncypient z Żabna a na ostatku poseł Bojko, który w swej mowie zaznaczył to dobrze, jaki krwiożerczy naród krzyżacki był po pogromie tychże pod Grunwaldem. Długo jeszcze te rabunki przechodziły z ust do ust i dlatego też, gdy ojciec umarł, to dzieci kładły mu siekierę do trumny, aby miał się czem bronić.

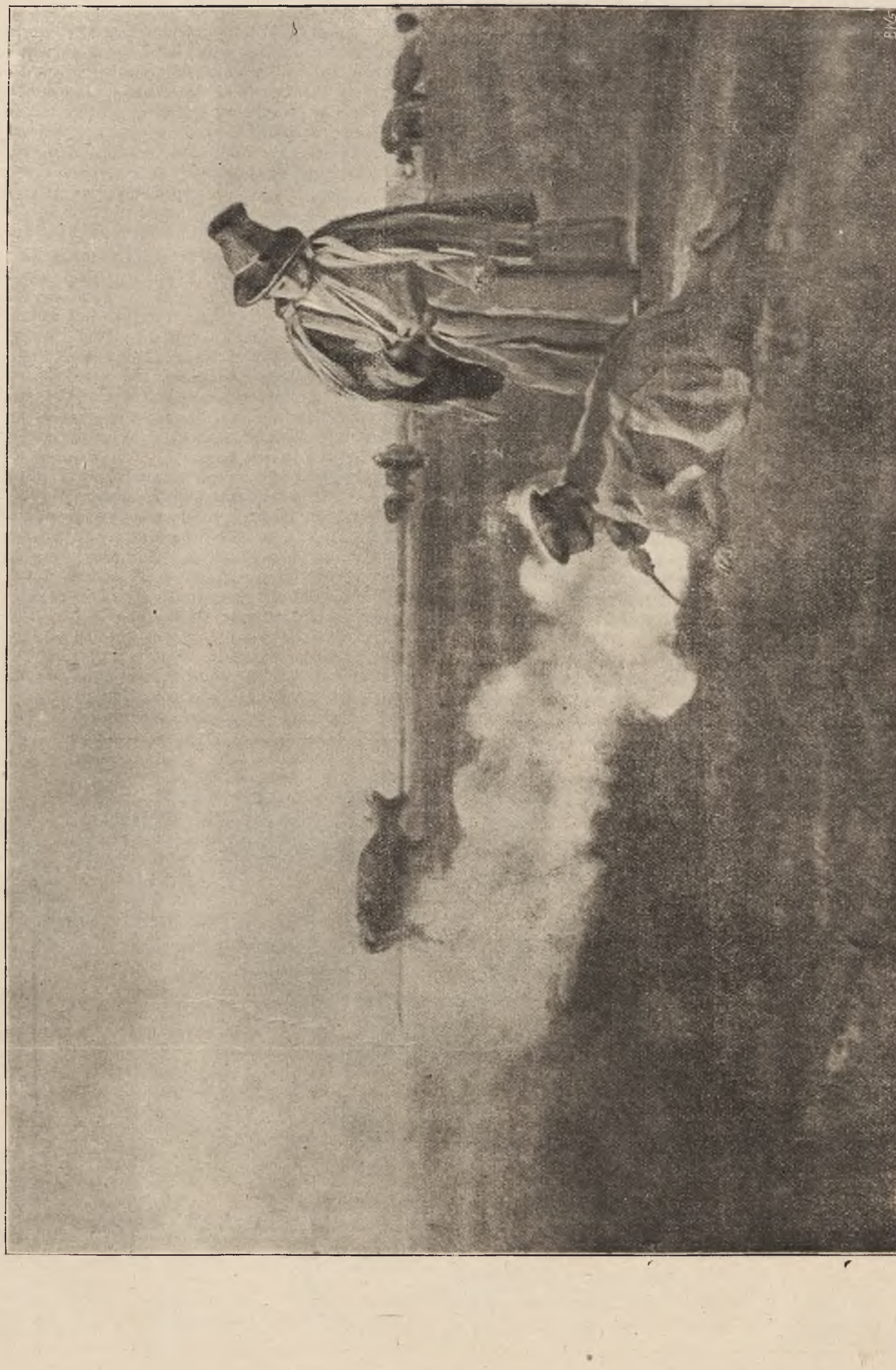
— »Dziękuję wam — mówił poseł Bojko — że nie żałowaliście tak licznie się zgromadzić. Niech wam Pan Jezus zapłaci każdy krok wasz«.

Po każdej mowie przeplatali śpiewem pieśni patryotycznych Sokoli i nauczyciele.

Podczas sumy śpiewali Sokoli z Dąbrowy pieśń: *Do Ciebie Przedwieczny Panie!* Kopiec ów jest 5 m. wysoki, na jego wierzchu stoi kolumna a na niej orzeł biały z rozłożonemi skrzydłami. W kolumnę jest wprawiony miedzioryt, przedstawiający Matkę Boską Częstochowską, o średnicy 18 cm., pod Matką Boską umieszczono datę 1410 — 1910, zaś poniżej, w girlandzie, wykuty orzeł a pod nim słowa: *Cześć Bohaterom Grunwaldzkim!* — Pomnik wykonał Piotr Kulka z Tarnowa.

Kopiec wraz pomnikiem postawiła parafia, zaś Rada powiatowa wraz z Towarzystwem Zaliczkowem z Dąbrowy przyczyniły się hojnymi datkami do jego postawienia.

Kazimierz Tokarski.



JESIEŃ.

Obraz najznakomitszego żyjącego malarza polskiego Józefa Chełmońskiego.

Wojna włosko-turecka.

Dnia 29 września Włochy wypowiedziały wojnę Turcyi. Przyczyną wojny jest rozległy kraj północno-afrykański Trypolis, zostający pod panowaniem Turcyi. Trypolis leżący blisko Włoch, bo od wyspy włoskiej Sycylii jedzie się doń morzem Śródziemnem 10 godzin, oddawna przedstawiał dla Włoch pożądany nabytek. Włochy mają zamiar podnieść go gospodarczo, kolonizować go swymi rolnikami, zacząć wydobywać bogactwa ziemne i w ten sposób dla swej licznej ludności zdobyć nowy grunt dla handlu, rolnictwa i przemysłu. Inne większe państwa europejskie, jak Anglia, Niemcy, Francya posiadają w Afryce swe kraje kolonialne, zapragnęły i Włochy Trypolisu. Sprawa zagarnięcia go nie jest dla państw europejskich niespodzianką. Teraz dopiero wychodzi na jaw, że już przed rokiem w szeregu tajnych umów porozumiały się Włochy z innemi mocarstwami Europy co do zajęcia Trypolisu i otrzymały od nich zapewnienie, że przeszkadzać im w tem nie będą. Obecnie Włochy uznały, że chwila sposobna nadeszła, i po wysłaniu do Turcyi »ultimatum« tj. ostatniego słowa w czasie pokoju, z żądaniem, by Turcya im zezwoliła na okupacyę Trypolisu, po 24 godzinnym terminie, gdy Turcya się na to oczywiście nie zgodziła, wypowiedziały jej wojnę. Słabość wewnętrzna Turcyi, bezrząd, mimo, że od paru lat jest tam konstytucya i kraj zdążać się zdaje w kierunku odrodzenia, bardzo słaba flota turecka, to wszystko ośmieliło Włochy do kroków wojennych.

Trypolis, obszarem znacznie większy niż cała monarchia austro-węgierska. nie jest krajem urodzajnym i zaludnionym, liczy bowiem tylko milion mieszkańców; w przeważnej części jest piaszczystą pustynią. Pól uprawnych znajduje się stosunkowo bardzo mało, bo 60.000 km. t. j. około czwarta część całości; przemysł i handel pierwotny, niezorganizowany; komunikacyi prawie żadnej, wody brak, zajęcie więc i obsadzenie najważniejszych miejscowości wojskiem włoskiem będzie przedstawiać ogromne trudności. Dodać też wypada, że Włosi będą mieli do walczenia nietylko ze stojącem tam załogami wojskiem tureckiem, którego jest podobno niewiele, bo 20.000, ale z ogółem mieszkańców, mahometan, którzy ruszą ławą na znienawidzonych chrześcijan, zwanych pogardliwie przez wyznawców Mahometa giaurami (psami). Wiele krwi się przeleje, zanim Włochy kraj ten zdobędą, wojsko bowiem tureckie jest waleczne, bije się z chrześcijanami do upadłego; mieszkańcy Arabowie i Maurowie, zawzięci wrogowie chrześcijan, będą na każdym kroku napadać armię włoską, zatruwać studnie i niszczyć najezdców.

Pierwszą trudność stanowi wylądowanie wojsk włoskich w Trypolisie. Jak z depesz się dowiadujemy, o poddaniu się Trypolisu mowy nie było. Włosi zaczęli więc ze swych pancernych okrętów bombardować stare nadmorskie fortyfikacye miasta.

Wojna toczyć się ma na gruncie afrykańskim, jak zapewniają Włochy, które ostrzegły państwa sąsiadujące z Turcyą, żeby z jej powodu nie myślały o jakich zdobyczach na Turcyi. Jak jednakże donoszą depesze z pierwszych dni wojny sami Włosi zaczepili na morzu Adryatyckiem okręty tureckie i zatopili je wraz z wojskiem. Ile w tem prawdy ocenić trudno, bo inne depesze przeczą owym walkom morskim. Wiadomości dzienników są zawsze w takich razach sprzeczne; prawda wyjaśnia się później. — W każdym razie wojna obecna może stać się początkiem groźnych zawikłań w Europie. Może przyjść do poważnych zatargów o wyspę Kretę, pragnącą należeć do Grecyi, oderwawszy się z pod zwierzchnictwa Turcyi, w Albanii, Macedonii obawiać się można nowego powstania, w Turcyi zaś samej rzezi licznię tam zamieszkałych Włochów i innych chrześcijan, wobec czego mocarstwa europejskie obojętnemi pozostaćby nie mogły.

Gdyby wojna nie ograniczyła się na Trypolis, lecz także na morze Adryatyckie i Jońskie, w pobliżu Dalmacyi, należącej do Austryi, ta nie mogłaby pozostać bezczynną i kto wie, jak groźne skutki by to wywołało. Największem bowiem niebezpieczeństwem zawikłań dotyczących Turcyi jest apetyt mocarstw europejskich, a obok nich Serbii, Bułgaryi, Czarnogóry na kraje należące do Turcyi. Europa nie porozumiała się dotąd co do tego rozbioru; jest bowiem wiele sprzecznych interesów, które mocarstwa z sobą różnią. Dziś chcą chwilę tę odwlec, bo wolałyby tej grabieży dokonać w pokoju, bez wojen wzajemnych.



Ciekawe przygody podróżnika.

Słynny podróżnik szwedzki, Sven Hedin, odbywał przed dwoma laty podróż po Tybecie, rozległym kraju w Azyi. Wyprawa do tajemniczej krainy, zazdrośnie ukrywanej przez krajowców przed oczyma cywilizacyi, trwała długo, była połączona z wielkiemi trudnościami i niebezpieczeństwem, które jednak doświadczony, niezwykle odważny i energiczny podróżnik zwyciężył.

Po przebyciu najróżnorodniejszych przeciwieństw i przygód powrócił do kraju rodzinnego, witany z prawdziwą radością przez swych rodaków.



Odważny podróżnik w książce przez siebie napisanej opowiada o swej podróży i przygodach, jakie go wśród niej spotkały.

Podróż przez kraje tybetańskie nie jest tak łatwą, jak u nas, gdyż oprócz tego, że znaczne obszary kraju są tam bezludne i prawie pustynne, to jeszcze na każdem miejscu czyhają na podróżnika tysiące niebezpieczeństw, z których do najgorszych należą ludzie.

Krajowcy tamtejsi są bardzo podejrzliwi, a przy tem nienawidzą białych, uważając ich za największych wrogów. Wobec tego, gdzie tylko spotkają człowieka o jasnej barwie skóry, napadają go natychmiast i mordują bezlitośnie.

Sven Hedin, znając dobrze podejrzliwość krajawców i ich nienawiść, postanowił podejść ich w dowcipny sposób. Oto, aby być podobnym do krajowca, ufarbował sobie twarz i ręce na brunatno i przebrał się w strój Tybetańczyka. Ale to nie wystarczało. Idąc tak bez żadnego celu, byłby wzbudził podejrzenie u krajowców, a to mogłoby go było łatwo o śmierć przyprawić. Aby tego uniknąć, zakupił stado owiec i udając sługę bogatego Tybetańczyka, pędził je przed sobą, opowiadając po drodze, że pan jego postępuje za nim z całą karawaną.



Karawana w liczbie 40 ludzi szła rzeczywiście za nim, ale prowadził ją jego najwierniejszy sługa Tybetańczyk, a i jego towarzysze byli również krajowcami.

Mimo to w czasie całej podróży Sven Hedin był kilkakrotnie w wielkiem niebezpieczeństwie, z którego jednak zawsze potrafił się szczęśliwie uwolnić.

Pewnego razu, na przykład, otoczyli go krajowcy i chcieli mu owce zabrać a jego samego życia pozbawić. Gdy już ostre strzały miały przeszyć podróżnika, sługa jego ukazał się opodal z karawaną. Krajowcy, myśląc, że to pan jego przybywa z wielką siłą, uciekli, pozostawiając podróżnika w spokoju.

Na pierwszym obrazku widzimy Sven Hedina pędzącego owce przez dzikie i górzyste okolice Tybetu. W głębi wynurza się karawana, prowadzona przez jego wiernego sługę.

W czasie swej długiej podróży Hedin odkrył wiele dużych jezior, przeszedł wiele łańcuchów górskich, pokrytych lodowcami, wysokich na 5.000 m. i doszedł do miejscowości, w której wody Tybetu się rozdzielają. Rządca tej prowincyi poznał w nim Europejczyka i chciał go zmusić do powrotu; ten jednak tak energicznie mu zagroził wielką odpowiewiedzialnością, że jeżeliby mu się najmniejsza krzywda stała, że dygnitarz tybetański uwierzył w jego potężne stosunki i ustąpił pokornie.

Wyprawa skończyła się w wysokich górach Himalaja, rozciągających się na samej granicy Tybetu.

W ostatnich dniach podróży Sven Hedin omal nie padł ofiarą wściekłości byka tybetańskiego, rozjątrzonego postrzałem i tylko swej przytomności umysłu zawdzięcza ocalenie.

A rzecz miała się tak: Gdy już Sven Hadin czuł się bezpiecznym od napaści krajowców, zrzucił strój Tybetańczyka, obmył twarz i ręce, sprzedał owce i wielbłądy a sam dosiadł konia i puścił się z swym towarzszem w dalszą podróż.

Ujechawszy kawał drogi, zobaczyli w oddali pędzącego dzikiego byka. Gdy ten zbliżył się na odległość strzału, Sven Hedin zmierzył się do niego i wypalił. Strzał jednak nie był na tyle celny, aby na miejscu zwierzę trupem położyć. Skaleczone zwierzę rzuciło się na podróżnika z swymi olbrzymiemi rogami i byłoby go niezawodnie trupem położyło, gdyby nie ogromna przytomność Sven Hedina. Gdy już rogi miały przebić konia podróżnika, Hedin w mgnieniu oka zarzucił mu na głowę wielką płachtę i dobił go celnym strzałem w samo serce.

U podnóża gór himalajskich skończyła się uciążliwa i niebezpieczna podróż odważnego człeka a zaczęły się dni tryumfu. Hedin udał się do Japonii, gdzie zgotowano mu świetne przyjęcie. Spędził on tam kilka tygodni, aby odpocząć, a potem powrócił do kraju rodzinnego, gdzie go nadzwyczaj mile witano.

Sven Hedin nie był pierwszym i nie ostatnim z podróżników, którzy puszczali się i puszczają w celu zbadania nieznanych a tak rozległych krain w różnych częściach świata. Nie zważają oni na trud, na niewygody a nawet, w razie konieczności, śmierć ponoszą, aby tylko dla nauki poczynić nowe zdobycze. Wielu wprawdzie z pośród nich ginie od ciosów dzikich ludów, wielu ponosi śmierć pod kłami i pazurami krwiożerczych zwierząt, ale niektórzy wracają do krajów rodzinnych i oddają swe zdobycze nauce.

Rubin wezyrski.

Powieść z roku 1810.

XIV.

Nazajutrz koło południa Ogon powrócił z Chęcin i przywiózł mi odpowiedź taką, jakiej się spodziewałem. Kolega mój przesłał mi urzędowe zaświadczenie, podpisane przez burmistrza, że w roku zeszłym w Chęcinach nikt nie został rozstrzelany przez austryaków. Miałem więc w ręku dowód oczywisty kłamstwa jenerała Holma i postanowiłem z tego skorzystać. Przyznam się tutaj otwarcie, że mię to napełniało radością.

Odrazu usnułem sobie plan, że w chwili gdy będą wszyscy zebrani, zaraz po obiedzie, podniosę znów kwestyę kradzieży Jeniczanka i zaprzeczę słowom Holma, jakoby ów Czech miał być rozstrzelany w Chęcinach, przedstawiając na poparcie mych słów urzędowy dowód. Tym sposobem, zdawało mi się, odrazu przetnę całą kwestyę Aleksandrowym mieczem i w duszy cieszyłem się wrażeniem, jakie ta sprawa wywrze na obecnych.

Inaczej się jednak stało. Jeżeli ja wziąłem się energicznie do odsłonięcia szalbierstwa, przeciwna strona niemniej korzystała z czasu i okoliczności, by mnie ubezwładnić. W pół godziny może po przybyciu Ogona wpadła na dziedziniec domu sztafeta*) z ekspedycyą do mnie. Zrazu myślałem, że wojna wybuchła, że jakiś nagły i niespodziany napad uczyniono na Księstwo, myśl tę jednak odrzuciłem jako niemożliwą i wówczas ogarnęło mię jakieś posępne, groźne przeczucie. Z koperty i adresu na niej wiedziałem, że list pochodził z kancelaryi mojego pułku, długo trzymałem w ręku to złowieszcze pismo, nim odważyłem się je otworzyć. Nakoniec zerwałem pieczątki i oto co przeczytałem:

»Rotmistrz drugiego szwadronu do Wgo porucznika Kazimierza Kosy!

Mam honor donieść panu, że oskarżony jesteś o kradzież w domu, w którym obecnie przebywasz, kosztownego rubinu, wartości kilkukroć sto tysięcy złotych.

Ponieważ wobec takiego oskarżenia nie możesz pan pod żadnym pozorem dłużej służyć pod sztandarami pułku, dla którego honor jest wszystkiem, przeto zawieszam pana w jego urzędzie do czasu wyjednania pańskiej dymisyi.

Pluton, którym pan dotąd dowodziłeś, oddasz wachmistrzowi zwanemu Marcin Gil, do czasu nominacyi nowego dowódcy plutonu.

*) Sztafetą nazywał się dawniej urzędowy posłaniec konny.



...długo trzymałem to złowieszcze pismo.

Rozkazuję panu również zdjąć mundur, pod którym dotąd biły zawsze tylko waleczne i pełne honoru serca.

Dan dnia 23 czerwca 1810 r. w kwaterze naszej w Kielcach.

Rotmistrz *Tadeusz Koewin*«.

Dziś, kiedy to piszę, upłynął od owej chwili rok, cały rok cierpień, walki i poniżenia, a przecież kiedy sobie wspomnę tę straszną, tę najstraszniejszą chwilę w mem życiu, wszystka krew uderzyła mi do głowy i zimny pot oblewa mi czoło. Ja, oskarżony o kradzież rubinu, ja, dla którego cześć była wszystkiem, ja miałbym kraść?... W pierwszej chwili po przeczytaniu tego strasznego listu chciałem sobie w łeb wypalić; nabiłem już nawet pistolet. Ale po namyśle powiedziałem sobie:

— Czyż śmierć ocali mię od hańby, moje imię od poniewierania? Nie! A więc cóż mi pozostaje czynić? Walczyć, zerwać maskę z łotrów, wykazać swą niewinność. Mam matkę, której jestem jedyną podporą, opieką i dumą, muszę i powinienem żyć.

Takie powziąłem postanowienie. W domu, gdzie rzucono na mnie tak obelżywe oskarżenie, ani chwili dłużej bawić nie mogłem. — Zawołałem Antka, kazałem spakować rzeczy i okulbaczyć konie. Wachmistrzowi, który nadszedł niedługo potem, oddałem pluton, papiery i pieniądze. Uskuteczniwszy to wszystko, postanowiłem z nikim nie żegnać się i nie widzieć przed wyjazdem, prócz panny Maryi.

Posłałem z bilecikiem do niej, ażeby mi poświęciła chwilkę czasu, zaklinałem ją na wszystko, co święte, żeby nie odmówiła tej ostatniej prośbie mojej. Zamiarem moim było uniewinnić się przed Maryą i Julcią, dwiema istotami, które kochałem i szanowałem. Niedługo Antek wrócił i doniósł mi, że panna Marya czeka na mnie w swym pokoju. — Gdym wszedł powstała z fotelu, podała mi swoją śliczną rączkę i rzekła, patrząc mi w oczy swym wzrokiem słodkim i rozumnym.

— Wiem o wszystkiem i gardzę tą wieścią; pewna jestem, że to jest niegodziwa jakaś szacherka tego... markiza.

Ucałowałem jej ręce i rzekłem:

— Dziękuję pani za ufność w mój honor.

— Oskarżono pana niegodziwie o wzięcie rubinu... ach, jak to niegodnie.

— Pojmuje pani — mówiłem — że kiedy dano mi hańbiącą dymisyę z pułku, obowiązkiem moim jest oczyścić mój honor. Czeka mnie zatem walka długa, uparta, straszna...

— Mój Boże, mój Boże! — szepnęła — że też to u nas się stało!

— Jeżeli więc pani — ciągnąłem dalej — jest prawdziwą moją przyjaciółką, to powiesz mi wszystko, co wiesz o tym rubinie.

— Niestety — rzekła — niewiele wiem. Powiedziano mi dzisiaj, że to jest sztuka bardzo cenna, wartająca najmniej trzykroć sto tysięcy.

— Któż to pani powiedział?

— Ciotka.

— Czy ona wierzy w moją winę?

— Tak i nie; twierdzi jednak, że są takie poszlaki, iż każą wierzyć w przestępstwo przez pana popełnione. Ale nie dziw się temu, panie Kazimierzu, ciotka jest pod zupełnym wpływem tego markiza.

— Wiem o tem i wcale gniewu nie czuję. Lecz wróćmy do rubinu; cóż pani więcej wie o nim?

— Niewiele, podobno ten rubin został wzięty w namiocie Wezyra pod Wiedniem przez jednego z naszych przodków; że testamentem zapisywany był najstarszemu w rodzie, który nie mógł go sprzedawać; że dopiero jeśli ród kończy się na córkach, wówczas, gdy która z nich za mąż idzie, sprzedany ma być. Otóż obecnie nadeszła taka chwila, a rubin zniknął...

— Gdzież więc się podział?

— Czy ja wiem!

— A masz pani jakie podejrzenia?

— Może i mam — szepnęła — ale gdzież są dowody?...

— Posłuchajże mnie pani, opowiem ci to, co ja znowu wiem.

I opowiedziałem jej, jak markiz i ciocia namawiali mię, bym poszedł do Sułtańskiej komnaty, jakem tam w istocie poszedł, żem rubina nie zastał, opowiedziałem o rękopiśmie, który mi z pod zamknięcia skradziono, o mej bytności w Stopnicy, o Jeniczanku, o kłamstwie hrabiego Holma i tak zakończyłem:

— Widzi więc pani z tego wszystkiego, że obaj ci ludzie wspierają się wzajemnie, że to są łotry, którym ja wszedłem w drogę i postanowili sobie mnie usunąć. Swiadectwo burmistrza z Chęcin aż nadto przekonywa, że hrabia Holm skłamał w obronie markiza.

— Daj mi pan to świadectwo — rzekła po krótkim namyśle Marya — jeżeli Holm w istocie kłamie, mogę pana zapewnić, że nie będzie mężem Julci. Świadectwo to odeślę panu, bądź pan spokojnym...

— To nie wszystko jeszcze, com dotąd opowiedział, są i inne sprawy.

Opowiedziałem jej tedy o romansie markiza z ciocią. Zdumiała się i rzekła z oburzeniem:

— Ten nikczemny złodziej ośmiela się patrzeć tak wysoko! ach! zobaczymy... — poczem zwracając się do mnie, podała mi znów rączkę i rzekła: — Dotąd myślałam, że markiz z nudów udaje zakochanego w cioci, choć mię to gniewało, ale teraz, gdy idzie o honor rodziny, o los Julci, i ja wystąpię do walki: masz pan we mnie sprzymierzeńca. Muszę się namyśleć, co mam robić.

— Ja chciałem panią prosić, żebyś mi donosiła szczegółowo o wszystkiem, co się tu dziać będzie, pisz pani rodzaj dziennika, adres mój przyślę.

— Dobrze, bardzo dobrze, będziemy się wspólnie wspierać i rady sobie dawać.

— Następnie staraj się pani dostać rękopism z Sułtańskiej komnaty i przyślij mi go pani.

— Dobrze, będziesz go pan miał.

— A teraz pożegnaj odemnie pannę Julię...

Nie będę tu opisywał rozstania się mego z Grzymałą, gdzie przepędziłem kilka najszczęśliwszych chwil w mem życiu. Wszystko niestety minęło jak sen — sen rozkoszny, piękny, ale krótki jak szczęście ludzkie! Teraz rozpoczęła się dla mnie noc, długa, straszna noc. Bo cóż to za życie bez honoru! oskarżony o złodziejstwo, nikczemne złodziejstwo!

W Kielcach rotmistrz pokazał mi list, w którym doniesiono mu o mojej winie. Pisał go markiz, a regimentarz tylko podpisał.

Z Kielc pojechałem do Warszawy, nająłem na trzeciem piętrze mały pokoik, gotując się do walki, jaka mię czekała. Przedewszystkiem udałem się do adwokata, starego przyjaciela mego ojca, gdy mu jednak przedstawił cały stan rzeczy, rzekł:

— Z tem, co pan masz, procesu rozpoczynać nie można, przegralibyśmy na pewno; zbierz pan więcej dowodów, a wówczas zobaczymy. Daję panu jednę radę: jeżeli chcesz coś zrobić, należy mieć bardzo zręcznego ajenta, któryby działał w okolicach Grzymały i śledził tego markiza. Znam takiego ajenta i przyślę go panu, tylko że to będzie rzecz kosztowna.

— Cóż robić — rzekłem — milszy mi honor niż majątek i życie.

W dwa dni potem, sprzedawszy żydom spuściznę moją po ojcu, wyprawiłem owego ajenta, który w istocie wydał mi się człowiekiem zręcznym i sprytnym, sam zaś czekałem w strasznym smutku wyniku mych poszukiwań.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zachęta.



Hej! już zboża pozbierane,
Już w stodole leży plon,
Pierzchły rojenia wiośniane,
Z nimi pierzchnął czarów ton.

Już za sobą mamy wrzesień,
Nie zadługo zima już,
Mija czas słodkich uniesień,
Mija czas złocistych zórz...

Mgły po polach leżą szare,
W których żal przedziwny drga,
Drzewa gną konary stare,
Wicher na nich piosnkę gra...

A więc za nim przyjdzie zima,
To do ucha powiem Wam:
Który jeszcze „Roli“ nie ma,
Niechaj po nią pisze sam.

Niech pośle cztery korony,
Na przekazie lub na czek,
Dostanie zeszyt zdobiony
Miłej „Roli“ każdy człek...

A „Rolę“ też warta czytać,
Bo w niej piękne rzeczy są,
Więc kochani nic nie pytać,
Tylko pisać już po nią...

W niej nasz luby Maciek Bzdura,
Co filozof z niego fest,
On i z organistą wskóra,
Jego wszędzie pełno jest...

Jest obraków tam z pół kopy,
Wiersze i powieści są,
Lecz najlepsze Maćka szopy,
Które wesołością tchną...

Dalej są tam i zagadki,
I w kronice cały świat,
Więc kto „Rolę“ raz zapozna,
Ten jej będzie zawsze rad.

Powie, że tu niema blagi,
Że poeta prawdę zna,
Gdyż zapozna ten fakt nagi
I cztery korony da...

Więc tym czasem dowidzenia,
Ja już Wam nie powiem nic,
Pamiętajcie jednak na to,
Com powiedział.

Robert Rydz.



MACIEK BZDURA GADA:

Gdzie ino mogę, to gadam i powiadam ludziom, coby się ze sobą nie gniwali, bo jem to nic nie pomoze a ino dyabeł ma z tego uciechę. Ale ludzie są zawse ludźmi i ani rus przyjść z nimi do końca. Ot i teraz pogniwali się Włochy z Turkami i nuze się za łby wodzić, który śnich krzepniejsy. Będą się handrycyć, będą za łby wodzić, natracą pinię̨dzy co niemiara, a z tego ino dyabeł się będzie śmiał.

Padali wkiejsik gospodarz, ze Włochy wypowiedziały Turkom wojnę. Ciekawe te Włochy, zeby to drugiemu powiadać, ze się go chce bić! W karcmie pijak pijakowi o biciu naprzód nigdy nie gada, ino go lunie odrazu w gębę, jaz się mu zacyrwieni, a tamten mu odda i wojna galantna. Ale naprzód gadać, to po co? Jakby tak kuzden kuzdemu naprzód o biciu wypaplał, toby i bitki nigdy porządny nie było, bo ten, coby miał być bity, zawse drapnąłby przedtem na śtyry wiatry.

Latego dziwi mnie to okropnie, cemu Turki nie dały nogi, ino plecy pod bicie nadstawiają. Musi to chyba być naród bardzo uciemiężony i głupi, bo jak padał wkiejsik prefesur, to kuzden Turek ma kilka bab. No i pewnie ze głupi, bo u nas z jedną trudno wytrzymać a jakze on se chudacek ma z kilkoma poradzić. Jak mu śtyry abo i dziesięć bab zacnie codziennie nad uchami klekotać, to go zbiją całkiem z pantałyku i pewnikiem mu ani o bitce słyseć się nie kce.

Bez to dziwię się okropnie Turkowi, lacego od razu nie ucik, ino bitkę zacyna, kiedy mu to nic nie pomoze. A moze on myśli, ze Włochy zabierą mu z karku trochę bab, i bez to uwolnią go choć od trochy kłopotu? Moze tak myśli, ale mnie się w to wierzyć nie chce, bo kuzdy chłop toby się swoi baby pozbył, zeby mógł a nie imał cudzy.

Sąsiady Turkowe i Włochowe, to niby udają, co chcą mieć spokój, ale jaz się oblizują na to, coby jem tam mogło oberwać się z tej bitki. Wiadoma przecie rzec, ze gdzie się dwóch pobije, to tam trzeci skorzysta, choćby bez to, ze oba bitniki tak się osłabią, ze potem ani gicalami ruchać nie będą mogły.

Latego ja jem uściwie i scyrze radzę, aby se dali spokój z bijatyką, bo jak nie, to opowiem wsyćko mojej gospodyni, a jak oni tam pójdą z mietłą do tego Trypolisa a jednego luną przez kark i drugiego luną przez kark, to się jem i dalsy bitki odechce.

Moja gospodyni juz nie takie bitki rozganiali! Bił się Walek Maćgała z Kasprem Kulawem, to dwa razy mietłą było dość, aby przestali; bił się Józek Bącek z Przysiutkiem, to ino gospodynią uźreli, oba uciekli; a Turek z Włochem byliby gorsiejsi? Jak się ino w tę sprawę wdadzą moja gospodyni i z mietłą narukują do Trypolisa, to cemduchu z całą wojną zrobią porządek.

Z TYGODNIA.

† **Ks. infułat Zabłocki.** W sobotę zmarł we Lwowie infułat lwowskiej archikatedry ks. Feliks Zabłocki, przeżywszy lat 81. Z powodu wielkich zdolności i gorliwości kapłańskiej szybko szedł w górę po szczeblach godności duchownych. Wielce się zasłużył jako kapłan i obywatel i cieszył się powszechnym szacunkiem.

Ks. Stanisław Stojałowski, jak donoszą gazety lwowskie, ciężko zaniemógł.

Parlament austryacki. Zebrany 5 października parlament w Wiedniu znalazł się wobec groźnego położenia tak wewnętrznego z powodu rozdrażnienia ludności przez niesłychaną drożyznę, jak i zewnętrznego z powodu wojny. Już na dwa dni przed zebraniem się parlamentu prezydent Gautsch naradzał się podobno z przewodniczącymi stronnictw w sprawie możliwości uchwalenia znacznych kredytów na cele wojskowe.

Ostre kary za rozruchy wiedeńskie. Sąd krajowy karny i powiatowy karny w Wiedniu wymierzyły już, po przeprowadzeniu rozpraw, surowe kary na licznych uczestników rozruchów drożyźnianych w Wiedniu. Kary opiewają na 15 miesięcy i pół roku ciężkiego więzienia, wielu skazano na parę tygodni aresztu; pewien zaś 16 letni chłopiec za opór władzy i obalenie na ziemię policyanta otrzymał dwa lata ciężkiego więzienia.

Rewizye konsystorzy. W ubiegłych miesiącach rządowe władze rosyjskie dokonały, zresztą zupełnie bezprawnie, rewizyi biur konsystorskich rzymsko-katolickich dyecezyj: mohylewskiej, warszawskiej, łucko-żytomierskiej i wileńskiej. Wyniki, wedle gazet rosyjskich, mają przedstawiać wielkie »nadużycia« katolickich konsystorzy. Tych rzekomych »nadużyć« jest cała litania, między innemi używanie języka polskiego, uchylanie się od wykonywania rozporządzeń ministeryów, dążenie do zagarnięcia przez duchowieństwo rzymsko-katolickie nauki w szkołach, przeciwdziałanie małżeństwom mieszanym pomiędzy prawosławnymi i katolikami, stosunki bezpośrednie z kuryą rzymską itp. itp. Wygląda to na formalny akt oskarżenia i jest dla biskupów polskich w istocie groźnem, rząd rosyjski będzie bowiem miał nową sposobność do prześladowań Kościoła katolickiego w Rosyi.

„Ochrana“ rosyjska. W Rosyi istnieje osobny oddział policyi, zwany »ochraną«, której celem jest strzeżenie cara, członków domu panującego i wysokich dygnitarzy. »Ochrana« ta rekrutuje się w przeważnej części z tajnych ajentów, o których nikt nie wie, że są na żołdzie policyi. W znacznej też liczbie przyjmowani są do niej byli rewolucyoniści, którzy w policyi wydają swoich towarzyszy, lecz często i rewolucyi dalej służą. Ile milionów rubli rząd rosyjski łoży na utrzymanie tej tajnej policyi, można wnosić z tego, że, jak gazety rosyjskie donoszą, na służbę bezpieczeństwa około osoby cara i Stołypina w Kijowie wydano około miliona rubli. Olbrzymią tę sumę policya zużyła jednak przeważnie dla siebie, zaniedbując najprostsze środki ostrożności. W domu zamieszkałym przez Stołypina mógł każdy anarchista spokojnie rzucać bomby, gdyż posterunku żadnego nie było. Oto do czego prowadzą policyjne rządy rosyjskie; zamiast przez nadanie sprawiedliwych praw i swobód zyskać miłość ludności, to wydaje się miliony na ochronę życia cara i dostojników, a ludzie, co ochronę tę spełniają, często zawodzą, czego przykładem w jednej osobie rewolucyonista i tajny ajent Bogrow, zabójca Stołypina.

KRONIKA.

(S. C.) **Otwarcie Czytelni.** W niedzielę dnia 24 września została otwarta w Lubeni czytelnia TSL. podczas czego miał piękną przemowę delegat TSL. p. Drozdowicz, za co należy mu się serdeczne »Bóg zapłać«. Otóż, chwała Bogu, mamy już w Lubeni trzecią czytelnię. Po przemowie odbyły się dwa przedstawienia amatorskie: »Gorzałka« i »Łobzowianie«. Obydwie sztuki wypadły świetnie, a czysty dochód przeznaczono na założenie »Ochotniczej Straży pożarnej«.

Odczyt w Czajkowej. Staraniem mieleckiego Koła T. S. L. odbył się w gminie Czajkowa w niedzielę 24 września w Kółku rolniczem odczyt, wygłoszony przez prof. Wolnego (z gimnazyum w Mielcu) przy współudziale Czcigodnego ks. Wikarego z Padwi, miejscowych PP. nauczycieli, oraz licznie zebranego włościaństwa. W wymownych słowach przedstawił Szan. Prelegent potrzebę oświaty dla włościan oraz korzyści z niej płynące, zachęcając gospodarzy do bojkotu towarów pruskich, do zakładania sadów włościańskich, hodowli rasowych królików (zwłaszcza odmiany wiedeńskiej i belgijskiej), do przemysłu domowego, wskazując kobietom pole pracy w tym kierunku (wyrób sztucznych kwiatów, pończoch, trykotów, guzików). W dyskusyi, w której zabierali głos obecni: ks. Wikary, kierownik szkoły, brat jego słuchacz teologii, oraz jeden z włościan, podnoszono potrzebę jedności, zgody w gminie, bez których nie może być mowy o jakiejkolwiek pracy wspólnej, wyrzucano brak zaufania do księży i nauczycieli, oddanych szczerze ludowi a uleganie fałszywym, niepowołanym prorokom. Mówiono też o szkołach gospodyń, o zaopatrywaniu się we wszelakie artykuły u chrześcijan (w Kółkach rolniczych) a unikaniu żydów, wskazano na pobliskich Niemców kolonistów, jako przykład, co może zrobić oświata połączona z pracą. Praktyczne wskazówki o hodowli królików rasowych podał jeden z włościan.

Odczyt zrobił jak najlepsze wrażenie, czego dowodem były szczere słowa podziękowania ze strony włościan, oraz prośby o dalsze odczyty. Oby to zachęciło miejscowych gospodarzy, pełnych dobrej woli, ale ospałych i niezgodliwych, do gorliwej pracy, zwłaszcza w świeżo zawiązanem Kółku rolniczem.

Takich więcej! Za gorliwem staraniem państwa Szaraków powstała w gminie Podliski szkółka T. S. L. tak bardzo potrzebna w tutejszej gminie. Ponieważ państwo Szarakowie oddali część swego domu na szkółkę, należy im się tą drogą podziękowanie od tutejszych ziomków. Józef Długi, Jan Kutny, Ignacy Szczebeloczka.

(T. W.) **Przyaresztowanie podrabiaczy pieniędzy**. W tych dniach w powiecie nowotarskim we wsi Dzianisz aresztowano podrabiaczy pieniędzy papierowych Jana Kurkowskiugo i Jana Krzeptowskiego i syna tego ostatniego, który się wyuczył podrabiania pieniędzy od Kurkowskiego. Przy aresztowaniu ich znaleziono u Krzeptowskiego wszystkie przybory do tego służące i kilka sztuk podrobionych pieniędzy. Podejrzenie padło na nich w sklepie na Węgrzech, zaś aresztowano ich w N. Sączu.

(J. S.) **Płonąca panna młoda.** W dniu 27 września wybrali się państwo młodzi z gminy Knapów, pow. tarnobrzeskiego, do kościoła parafialnego w Baranowie. Panna młoda, niejaka Zofia Smykla, uklęknąwszy do ślubu, poczęła płakać Gdy się nachyliła nad płonącą świecą, zapalił się jej welon na głowie. Gdyby nie ratunek ks. wikarego Jana Cioska, byłaby cała spłonęła.

(J. K.) **Zlot doraźny.** Dnia 24 września odbył się w lesie w Rusiłowie, odległym od Krasnego o 6 km., doraźny zlot Sokoła brodzkiej dzielnicy, okręgu V. Na zlot ten przyjechały gniazda z Brodów, Buska, Oleska, Łopatyna, Milatyna nowego i Krasnego. Wszystkie te gniazda zebrały się raniutko w Krasnem. Przed pójściem wszystkich gniazd na oznaczone miejsce wyruszyła najpierw jedna kolumna, aby sporządzić obóz, kuchnie polowe, nanosić chrustu itp. Po jakimś czasie nadeszły wszystkie kolumny z muzyką straży pożarnej z Buska. Rozpalono zaraz ogniska i wzięto się do robienia herbaty i pieczenia kartofli. Po skromnym posiłku bezalkoholowym nastąpiły długie ćwiczenia wolne i mustra tj. ćwiczenia zwrotów, zachodzeń itp. Wszyscy wykonywali je z wytrwałością, chociaż między druhami było bardzo wielu z posrebrzonym włosem. Po ćwiczeniach druhów nastąpiły bardzo sympatyczne ćwiczenia wywijadłami dziewczątek z Krasnego. Po spoczynku odbyły się jeszcze wspólne zabawy a wkońcu defilada tj. przejście koło delegatów ze Sokoła lwowskiego. Po odśpiewaniu »Boże coś Polskę« i »Jeszcze Polska nie zginęła«, wyruszono pod wieczór przy dźwiękach muzyki do Krasnego, aby pociągami lub też furą wrócić do swoich gniazd. Wszyscy, choć byli może znużeni, jednak wrócili zadowoleni do domów swoich, gdyż wiedzieli, że spełnili rozkaz Sokoła, który dla każdego druha jest świętym niejako. Były to, rzec można, małe manewry polskie.

Zabity siekierą. Na Rusi galicyjskiej, w pewnej zapadłej wiosce, młody parobek zalecał się do córki sąsiada, któremu się nieźle powodziło, bo prócz kilku morgów gruntu umiał ciesielstwo a nawet stolarstwo. Dziewczyna była chłopakowi rada, ojciec jednak na związek ubogiego parobka ze swoją córką zgodzić się nie chciał.



Uniesiony gniewem i mściwością parobek, podpiwszy sobie porządnie w karczmie, poszedł jeszcze raz do ojca dziewczyny prosić o pozwolenie. Wśród rozmowy wywiązała się pomiędzy nimi gwałtowna kłótnia, podczas której młody człowiek porwawszy za stojącą koło pieca siekierę, uderzył nią starego cieślę w głowę z taką siłą, że rozpłatał mu czaszkę. Mordercę aresztowano nazajutrz. Zaciętość, zemsta i wódka złożyły się na niegodziwą zbrodnię. Straszną chwilę zabójstwa przedstawia nasz obrazek.

(J. S.) **Poparzony.** W przeszłym tygodniu wydarzył się w rafineryi nafty w Sowlinach koło Limanowy następujący wypadek. W bednarni, gdzie myją beczki, znajdują się w ziemi kotły, w których myją beczki. W kotłach tych jest gorący ług. W przeszłym tygodniu, gdy robotnicy wychodzili po godz. 6, robotnik Łącki zagasił nagle światła, wobec czego drugi robotnik Smoter potknął się i wpadł do kotła z ługiem. Gdy go wyciągnięto, okazało się, że ma bardzo poparzony bok, ręce i twarz. Smotra najbliższym pociągiem, po opatrzeniu go przez lekarza kasy chorych, odwieziono do szpitala w N. Sączu.

Chińczyk gimnazyalista w Krakowie. Do klasy I gimnazyum św. Jacka w Krakowie uczęszcza zapisany przez księży Misyonarzy w Krakowie 12-letni Chińczyk King-Bay, który przeszedł dziwne koleje losu. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej znalazł go w nędznej lepiance porucznik R. K., Polak z Królestwa, w okolicy Laojanu, gdzie na czele patrolu badał okolicę. Nad biednem dzieckiem, które pełzało obok zwłok pomordowanych rodziców, ulitował się porucznik, zabrał go do obozu, a po ukończonej wojnie zabrał do Królestwa i tu wychowywał do 10 roku życia. Następnie oddał go pod opiekę Misyonarzy krakowskich, którzy oddali go do gimnazyum. W roku zeszłym odbył się w Krakowie jego chrzest w kościele ks. Misyonarzy, o czem pisaliśmy w »Roli«. King-Bay włada znakomicie językiem polskim i jest wzorem pilnego ucznia

(J. C.) **Napad.** Dnia 17 września w szynku, w Czudcu, pewien wieśniak popijał sobie piwo. — Przyłączył się do niego 17 czy 18-letni żydek, obaj po przyjacielsku razem popijali, przyczem żyd zauważył, że chłop ma 190 kor. Gdy ten wybrał się do domu, żydek narzucił mu się za towarzysza. Naraz w lesie z pistoletem w ręku zażądał, aby mu chłop dał pieniądze. Chłop, przestraszywszy się, oddał napastnikowi pieniądze. Przyszedłszy do domu, poszedł spać, bo mu głowa ciężyła, aż na drugi dzień poszedł do żandarma do Czudca i opowiedział, co go spotkało. Żandarm żyda odnalazł, kazał mu pieniądze oddać i zaprowadził go do aresztu.

(C. S.) **Powiesił się w nocy** z 21 na 22 września dosyć zamożny gospodarz w Lubeni, Jan Mazur. Chciał on się już wieszać, będzie trzy lata temu, i topić, ale mu w obydwóch razach przeszkodzono. Ludzie mówią, że był on niespełna rozumu.

(J. K.) **Nieszczęsny wypadek**. W ostatnim dniu września zdarzył się następujący straszny wypadek na stacyi kolejowej w Złoczowie: Dziesięcioletni chłopiec, Daniel Hubczak, syn urzędnika kolejowego, zabawiał się w ten sposób, że się spuszczał po poręczach okalających schody dość wysokie. Podobała mu się ta zabawa, więc ciągle zjeżdżał na dół, gdy nareszcie stracił równowagę i runął na dół na kamienną podłogę Skutki upadku były straszne, gdyż chłopiec uderzył głową o podłogę. Natychmiastowa pomoc lekarska okazała się bezowocną. Po kilku godzinach okropnych męczarni nieszczęśliwy wyzionął ducha. Lekarz stwierdził śmierć z powodu pęknięcia czaszki. Boleść zrozpaczonej matki była bez granic. Lecz któż zawinił, że dziecko bezkarnie dość często urządzało sobie taką zabawkę niebezpieczną, aż wkońcu padło jej ofiarą? Mimowoli nasuwa się odpowiedź, że rodzice. Oto jeden więcej z tych smutnych przykładów, gdzie dziecko ginie z powodu niedozoru, czy też pozwalania rodziców na wszystko swoim dzieciom. Ojcowie i matki pilnujcie i strzeżcie swoje dzieci, bo bez was one marnie zginą.

(K. T.) **Nieostrożne obchodzenie się z bronią palną.** W wiosce Dęblin, powiatu dąbrowskiego, zaprosił brat brata na chrzciny do sąsiedniej wioski Wietrzychowic. Po skończonej zabawie, późno w nocy, poprosił Jan Magiera, stolarz, swego brata, aby mu pożyczył rewolweru, który był przywiózł z Ameryki a który już od roku leżał z nabojami już zardzewiałymi. Na drugi dzień rano wyszedł na ogród i zobaczył, że gołębie zbierają mu siemię, więc wrócił się, aby spłoszyć gołębie strzałem. Spuszczając kilkakrotnie kurek, nie mógł wystrzelić, bo żadna kulka nie dała ognia. Wrócił się do izby, manipulując koło rewolweru. Nagle padł strzał, trafiając nieszczęśliwego w prawe oko koło nosa. Kula ugrzęzła w czole. Natychmiast, w dniu 18 września, odwieziono go do stacyi kolejowej Słotwiny i koleją do Krakowa, gdzie wije się w boleściach do dziś dnia, opłakując swoją nieostrożność.

Przejechanie własnego dziecka. W Galicyi wschodniej, we wsi Risiłowie, gospodarz tamtejszy, nazwiskiem Mikołaj Tomiuk, wioząc do domu zebrane w polu ziemniaki i przyjechawszy wieczorem na podwórze, najechał na bawiące się tamże 15-miesięczne własne dziecko tak nieszczęśliwie, iż biedactwo na miejscu ducha wyzionęło. Rozpacz nieszczęśliwych rodziców nie miała granic. Podobno pod jej wpływem wieśniak oddał się w ręce sprawiedliwości, żądając na siebie surowej kary. Za niedozór wszakże odpowie tylko żona, która, będąc w pobliżu, nie usunęła na czas dziecka z podwórza.

Dzielny budnik. W jednym z górskich krajów austryackich w ciągu tegorocznego lata, z powodu oberwania chmury górski potok tak gwałtownie wezbrał, że wystąpił z łożyska a spadające z góry olbrzymie masy wody podmuliły bardzo niebezpiecznie tor kolejowy. Uszkodzenie toru dokonało się w ciągu niespełna godziny. Mieszkający opodal budnik, przewidując pewna katastrofę, wśród ulewnego deszczu wyszedł na tor.



Przekonawszy się, że tor żadną miarą ciężaru pociągu nie wytrzyma, gdyż wody go ogromnie w jednem miejscu podmuliły, pierwszy zbliżający się pociąg zatrzymał w chwili, gdy już miał wjechać w fatalne zagłębienie. Liczni podróżni nie mieli słów wdzięczności dla dzielnego człowieka, który im życie ocalił. Obrazek nasz przedstawia chwilę, gdy budnik daje znaki maszyniście, aby lokomotywę zahamował.

(F. K.) **Kwitnące kasztany**. Z powodu tegorocznej posuchy niektóre drzewa zupełnie opadły z liści i zdawałoby się, że uschły zupełnie. Ale teraz, gdy deszcz ziemię trochę zwilżył, wypuściły drzewa młode listki i kwiaty. Najwięcej i najwspanialej kwitną jednak kasztany, które stoją teraz w pełnym kwiecie. Kwitnące kasztany można spotkać w Cieszynie, w okolicznych wsiach, a także i Polskiej Lutyni. Ale oprócz kwitnących kasztanów można widzieć po raz drugi zakwitające ślazy leśne, ziemniaki i wiele innych.

(F. K.) **Pożar**. Dnia 25 września o 8 wieczór wybuchł pożar w gospodarstwie niejakiego Stańka, rolnika w Rychwałdzie, na Śląsku austr. Pastwą płomieni padła stodoła, napełniona wszystkimi tegorocznymi zbiorami. Przybyłe z okolicznych wsi ochotnicze straże pożarne zdołały wnet pożar umiejscowić. Przyczyna pożaru dotąd nieznana.

(F. K.) **Samobójstwo.** W tych dniach powiesił się w Orłowej, na Śląsku austr., w pobliżu kolonii szybu »Eleonory« górnik na pensyi, Franciszek Pytlik, który był nałogowym pijakiem i samobójstwa tego dokonał najprędzej także w stanie nietrzeźwym.

(F. K.) **Śmierć w piasku.** W przeszłą sobotę rano znaleziono w piaskowni, w Karwinie, na Śląsku austr. zwłoki 57-letniego Władysława Masnego, dozorcy z szybu Gabryeli. Masny, wracając w nocy do domu, wpadł prawdopodobnie głową na dół do dołu 10 metrów głębokiego i zanurzył się w ten sposób w piasek, iż żadną miarą nie mógł się podnieść, wskutek czego udusił się.

(F. K.) **Uduszeni gazami.** Dnia 20 września na »hałdzie« przy szybie »Hoheneggera« w Karwinie, na Śląsku austr., znaleziono dwóch chłopców, leżących bez przytomności. Byli to synowie górnika Krainy, z których starszy, Jan, był już trupem, zaś młodszego zdołano uratować. Chłopcy nie wiedzieli może, że na hałdzie z palącego się tam węgla wydobywają się gazy, w których łatwo znaleźć śmierć.

(F. K.) **Pożar lasu.** Dnia 14 września w południe zajął się las dwudziestokilkoletni w Boguminie dworcu, na Śląsku austr., Las ten, wraz z tuż koło niego znajdującą się hutą żelazną, należy do p. Hahna. Niebezpieczeństwo od pożaru było wielkie, gdyż był bardzo gwałtowny wiatr. Przyczyna pożaru nieznana. Szkoda jest znaczna, gdyż spaliło się lasu 7 morg.

Robotnicy polscy w Niemczech. W tym roku napływ robotników polskich do państwa niemieckiego był mniejszy niż lat poprzednich Odnosi się to mianowicie do robotników rolnych, których praca skończyła się tym razem wcześniej z powodu suszy. Ogromna większość robotników wróciła wskutek tego do stron rodzinnych. Z granic państwa rosyjskiego robotników niema prawie wcale, gdyż z powodu małej ilości ziemniaków okazali się zbytecznymi do ich wybierania. Przypływ robotników galicyjskich nietylko ustał zupełnie, ale nawet ci robotnicy rolni, którzy w Niemczech przebywali, wrócili do domów. Natomiast pożądani byli robotnicy do kopalń śląskich i saskich, jednakże robotnicy galicyjscy niechętnie pracują w kopalniach, wolą pracować w cukrowniach.

Szaleniec w wagonie. Wielką trwogę wśród podróżnych wywołał obłąkany, który na stacyi Jestratówka w Rosyi wsiadł do przedziału III klasy i podróżnym groził ostrym nożem. Gdy sąsiadka szaleńca przerażona zerwała się z siedzenia, ten zadał jej kilka ciosów w piersi, tak że nieszczęsna na miejscu padła trupem. Jeden z konduktorów próbował szaleńca rozbroić i uderzył go kijem w rękę, skutkiem czego obłąkany wpadł w furyę i rzuciwszy się na konduktora, niemal poćwiartował go.



Sześć innych jeszcze osób przypłaciło śmiercią walkę z szaleńcem, a kilka odniosło ciężkie rany. Dopiero ślusarz kolejowy, człowiek niezwykłej siły, zdołał poskromić obłąkańca i skrępować go. Jest nim pewien właściciel dóbr, który w towarzystwie krewnego wybierał się w podróż. W drodze na dworzec dostał napadu szału. Krewny uciekł a obłąkany wsiadł sam do wagonu, gdzie w szale urządził straszliwe jatki.

Przytułki nocne w Petersburgu. W największych stolicach Europy, w Londynie, Paryżu, Petersburgu i innych, które przejezdnego na głównych zwłaszcza ulicach, olśniewają przepychem wspaniałych gmachów, pałaców, pomników z marmuru i bronzu, obok niezmiernych bogactw przemysłowców, bankierów i wysokich dostojników, obok dostatków tysięcy ludzi mniej majętnych, gnieździ się także rozpaczliwe ubóstwo i nędza.



Niejednokrotnie zdarza się czytać przerażające opisy takich zaułków ostatecznej nędzy wielkomiejskiej, gdzie na noc gromadzą się setki bezdomnych nędzarzy, z których jedni doszli do niej przez lekkomyślność i pijaństwo, drudzy przez straszne nieszczęścia. Obrazek nasz przedstawia jeden z nocnych przytułków nędzarzy i rozbitków życiowych w Petersburgu.

Przeczucie córki cara. W rosyjskich kołach dworskich opowiadają, że starsza córka cara, księżniczka Olga, w pauzie po drugim akcie przedstawianej w teatrze kijowskim sztuki, okazywała wielkie zaniepokojenie. Zwróciwszy się do ojca, miała go prosić, by co rychlej oddalił się z teatru, gdyż grozi mu wielkie niebezpieczeństwo. Car nie usłuchał córki, lecz w teatrze pozostał, atoli pod wpływem jej próśb cofnął się ze swego miejsca w teatrze w głąb dworskiego salonu. Gdyby car spacerował był po kurytarzu, jak to zamierzał, byłby zamiast Stołypina zginął od kuli Bogrowa.

Zuchwałość bandytów rosyjskich. Przed kilku dniami banda opryszków rosyjskich napadła na filię banku wiedeńskiego w Nowosielicy austryackiej na Bukowinie, na granicy rosyjskiej i nakazawszy kasyerowi, pod grozą wymierzonych do niego luf rewolwerowych, podnieść ręce do góry, odebrała mu klucze od kasy, poczem zrabowała 30.000 rubli, i 15.000 koron. Inną monetę oraz papiery wartościowe pozostawili bandyci nietknięte. Stróż banku został w walce z bandytami ciężko raniony. W pościg za bandytami puścili się żandarmi austryaccy i rosyjscy, łotry jednak zręcznie umknęli.

Straszna katastrofa okrętowa. W zeszłym tygodniu straciła Francya bez wojny jeden z najlepszych swych pancerników »Liberte«, który w porcie w Tulonie wyleciał w powietrze. Powodem katastrofy był pożar w składach węgla, który spowodował zajęcie się materyałów wybuchowych, jakie się na okręcie znajdowały. W przeciągu 16 minut pancernik rozerwany na części zniknął pod powierzchnią morza wraz ze znaczną częścią załogi. Liczba zabitych, względnie zaginionych, na pancerniku wynosi 204, rannych 136, na innych okrętach 12. Nadto 48 osób odniosło lżejsze rany. — Szkoda dla rządu francuskiego jest ogromna, bo okręt »Liberte« kosztował 40 milionów, a że oprócz tego spada na rząd obowiązek odszkodowania i utrzymania wszystkich osieroconych i owdowiałych osób, to szkodę ogólną obliczają na najmniej 60 milionów franków.

Kongres głuchoniemych. W Rzymie odbył się niedawno niezwykły kongres międzynarodowy. Przybyło 150 osób głuchoniemych ze wszystkich krajów, włączając Japonię. Dysputy ich, pisze korespondent jednego z dzienników paryskich, były krótkie chociaż obfite, gdyż głuchoniemi rozmawiają za pomocą gestów, które więcej męczą niż słowa. Ogromnie malowniczą była uczta, w czasie której 160 uczestników w najgłębszej ciszy, jeśli się tak wyrażę, prowadziło najbardziej ożywione rozmowy. Widziało się jedynie ręce, rzucające noże, łyżki, widelce, składające i rozkładające palce, a w przerwach chwytające znowu na krótką chwilę jakiś z przyborów stołowych. Kilku moich kolegów, znajdujących się na uczcie, nie rozumiało z tych rozmów ani słowa, ale tem bardziej zaciekawiała nas niezwykłość tego widowiska, którego najciekawszym momentem był bez zaprzeczenia grzmot oklasków, który wybuchł raptownie po 5 minutach absolutnej ciszy, w czasie której jakiś pan, stojąc dokonywał rozmaitych fantastycznych giestów za pomocą swoich dziesięciu palców. Był to »mówca«, którego ani w ząb nie rozumieliśmy, ale zgromadzonym głuchoniemym jego »mowa« bez słów widać trafiła bardzo do przekonania, gdyż gorąco ją oklaskiwali.

Ofiara zabobonu. W Mentonie, we Włoszech, mieszkańcy tamtejsi podejrzewali pewną ośmdziesięcioletnią staruszkę, że rozszerza zarazki cholery. — Tłum wyciągnął ją z domu i wrzucił do przygotowanego pieca z koksem, gdzie nieszczęśliwa żywcem się spaliła.

Uczta złodziejska. Niedawno w pewnym wiejskim pałacu w Anglii włamywacze pozwolili sobie na bezczelny figiel. Właściciele pałacu, chwilowo będący w podróży, donieśli służbie, że na drugi dzień rano zjeżdżają do domu. Służba przygotowała dla państwa, oraz spodziewanych z tej okazyi gości, sute śniadanie, składające się z najwykwintniejszych mięsiw, drobiu, sałat, drogich win, likierów i t. p. Wszystko to było przygotowane w piwnicy, spiżarni i kredensie wspaniałej sali jadalnej. Jakież było przerażenie służby, gdy drugiego dnia, wczas rano, okazało się, iż wszystkie te zapasy znikły, jak kamfora. Zagadka wyjaśniła się natychmiast, gdy na stole i podłodze jadalni spostrzeżono liczne resztki i niedogryzki bajecznej uczty, którą urządzili sobie tutaj w nocy jacyś weseli złodzieje, włamawszy się do pałacu.



Uczta musiała być obfita, co się zowie, a wesołych biesiadników całe grono, gdyż wszystkie smaczne kąski zostały spożyte w całości, a napoje wychylone do dna ze wszystkich gąsiorków i butelek. Jak się okazało przy bliższem badaniu, włamywacze ucztowali z całą swobodą i wygodą, przewalając się na miękkich fotelach, aksamitnych podnóżkach i drogich dywanach. Sprawiali się jednak cicho, gdyż podczas tej nocnej biesiady służba pomieszczona w innej części pałacu, spała wybornie. — Nasz obrazek przedstawia tę niezwykłą ucztę złodziejską.

W lwich pazurach. Wspaniały ten drapieżnik, słusznie zwany »królem pustyni«, nie lubi, gdy obcy przybysz znajdzie się na jego ziemi. A przecież znajdują się ludzie, całe wyprawy, których celem jest nietylko poznać lwy, ale i zdobycie ich wspaniałych skór. Wyprawa taka często wiele, bardzo wiele kosztuje. Przekonał się o tem niemiecki kapitan okrętowy Nölten.



Odważny ten myśliwy przybywszy na wybrzeża południowo-zachodniej Afryki, udał się w towarzystwie dwóch tubylców w zapadłe wnętrze kraju. Na wracających z wycieczki napadły trzy lwy i zrzuciwszy kapitana z konia, w okamgnieniu rozdarły go. Towarzysze jego umknęli szczęśliwie. Tak przypłacił śmiałek pragnienie poznania wnętrza tych krajów, gdzie królują lwy. Straszny ten wypadek przedstawia nasz obrazek.

W beczce przez wodospad Niagary. Zachciało się pewnemu Amerykaninowi, niemłodemu już, bo 49 lat liczącemu właścicielowi restauracyi, nazwiskiem Bobby Leach, niezwykłych i śmiercią grożących wrażeń. Kazał się on zapakować w żelazną beczkę o dębowych dnach i puścić na rzekę Niagarę o milę powyżej potężnego spadu na 158 stóp w czeluść. Tysiące widzów po brzegach przyglądało się jak beczką miotały fale i jak spadała w olbrzymią przepaść. Po tej piekielnej jeździe zdołano beczkę przyłapać i przyciągnąć do brzegu. Gdy ją otwarto, znaleziono Leacha silnie poturbowanego, ale żywego. Lekarze orzekli, że prócz ran i guzów nic mu się nie stało. Gdy się Leacha pytano o wrażenia, powiedział, że nastraszniejszem było przepłynięcie powyżej wodospadu — przeprawa przez sam wodospad i wogóle wszystko, co się potem działo było istną igraszką w porównaniu z tem, co poprzednio przebył. O powtórzeniu tej jazdy w beczce ani słyszeć nie chciał.

Powodzie w Chinach. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak wielkiej klęski, jaką wyrządziła tegoroczna powódź. Wieśniacy chińscy uciekali w góry przed niszczącym żywiołem. W okolicach południowych zginęło przeszło 50.000 ludzi. Podobny obraz przedstawiają także okolice północnych Chin. Ryż, główny środek pożywienia ludności, podrożał nagle o 45 proc. Tu i owdzie tłum zgłodniały niszczy sklepy z ryżem, pali budynki administracyi i szkoły nowoczesne. Jeśli niesumienni spekulanci dalej położenie wyzyskiwać będą i nie obniżą cen ryżu, wyniknąć mogą groźne zaburzenia, bo głód to zły doradca.

Nieznana choroba w Chinach. Gazety donoszą, że w mieście chińskiem Czanczaniu zjawiła się nieznana dotychczas zaraza. Ujawnia się ona bólem głowy, utratą mowy, silnemi wymiotami i szybko następującą śmiercią. Lekarze chińscy i japońscy nie umieją określić tej choroby.

Z komitetu obywatelskiego w Tarnobrzegu dla sprawy F. Kurasia. W czasie od 1 września 1910 do 1 września 1911 złożono na dar narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego F. Kurasia kwotę 2.222 kor. 9 hal. Szczegółowy wykaz składek ogłoszony został w jednem z pism ludowych (w każdym zaborze). Wszystkim ofiarodawcom składa komitet jak najszczersze podziękowanie. Ogólna suma składek dotychczas zebranych wynosi łącznie z datkiem w naturze (materyał budow.) 7.237 koron 67 halerzy.

Komitet przystąpił już do budowy domu dla poety, przeto uprasza wszystkie osoby, posiadające listy składkowe o jak najspieszniejszą przesyłkę zebranej na nie gotówki na ręce skarbnika komitetu Ludwika Kuryłły w Dzikowie (p. Tarnobrzeg). W sekretaryacie komitetu nabywać można zbiorki poezyi F. Kurasia, oraz pocztówki wydane nakładem komitetu. Zamówienia oraz wszystkie pisma przyjmuje sekretarz komitetu Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu.

Wykaz składek. Z Miękisza nowego, powiat jarosławski otrzymujemy następujące pismo: Świetna Redakcyo! Upraszamy najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie w »Roli« podziękowania P. T. za złożone ofiary na kościółek w Miękiszu nowym. Książe Czartorski z Pełkiń 50 K., Dr hr. Tarnowski, prezes akad. Umiejętności z Krakowa 50 K., Ksiądz Władowski z Sieniawy 40 K., Ludowe Towarzystwo Wisła 60 K., Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa 25 K., Adamowa Jendrzejowiczowa z Staromieścia 20 K., Artur Zaręba Cielecki, prezes Kółek rolniczych 20 K., Poseł Dr Włodzimierz Kozłowski ze Lwowa 20 K., hr. Simiński z Chorostkowa 20 K., hr. Skarbek z Rudek 20 K., Polanowska ze Lwowa 20 K., Kiełonowska ze Lwowa 20 K., hr. Zamoyski z Zakopanego 20 K., Zyberk Plater z Moszkowa 10 K., Ksiądz Trojnar z Wiązownicy 10 K., Ksiądz Jarosz z Komborni 10 K., Ksiądz Koz k z Dobromila 3 K., Poseł Jampolski z Łówczy 10 K., Krzyżanowski Hujcze 5 K., Jarczykówna z Jaworznia 4 K., Dr Stefczyk ze Lwowa 2 K., Kółko rolnicze, Ostrów 3 K., Matylewicz z Jarosławia 2 K., Łucka z Stanisławowa 2 K., Marya Dembińska z Witkowic 10 K., Marya Tarnowska ze Lwowa 6 K., Germanik, Kielanica 1 K., Michalski, Zadwórze 1 K.

Wszystkim szlachetnym ofiarodawcom i dobrodziejom kościółka Miękiskiego niech Wszechmogący stokrotnie wynagrodzi za złożone ofiary. O dalsze ofiary bardzo prosimy, gdyż tu na kresach bardzo stosunki trudne, przeto bardzo gorąco polecamy ten pierwszy kościółek Miękiski. A Bóg będzie najlepszą nagrodą i zapłata. Za komitet: Przewodniczący: *Franciszek Możdżan, Jakób Gonciarz, Stanisław Polit, Wojciech Piguła.*

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

P. P. Józef Kobyłański w C.: Odpowiedzieliśmy listownie. — Jakób Bakalarczyk w K.: List oddaliśmy firmie, która cennik poszle. Dziękujemy za życzliwość. — Walenty Pasierb w Cz.: Nadesłane wierszyki i szarady umieścimy. Co do wierszy — prosimy bardzo niech Pan uważa na rym, bo są jeszcze pewne usterki, po usunięciu których może Pan wcale nieźle pisać. — Józef Kosowski w Z.: Mamy nadzieję, że na przyszły rok »Rola« jeszcze ładniejszą będzie. W 1 numerze r. 1912 rozpoczniemy druk dwóch bardzo ciekawych powieści. »Rola« nie trudni się polityką, bo my wiemy, że polityka roznamiętnia ludzi a wielkiego pożytku nie przynosi. — Jan Witek w Cz.: Wiadomości obchodzące naszych prenumeratorów drukujemy najchętniej. — Stefania Szybowiczówna w Ż.: Odpowiedzieliśmy listownie. — Henryka Zwilling w T.: Wiersz przyszedł, ale tylko jeden p. t. Sierota. Dlatego dopiero jeden był drukowany, gdyż musimy i dla innych miejsce zostawić — Jan Cetera w T.: Właśnie ten sam wiersz jest w Kalendarzu, tylko tytuł zmieniliśmy uważając go za stosowniejszy. Za przesyłkę dziękujemy. — Michał Więcław w N.: Owszem, wierszyki są dobre i będą drukowane, ale musimy dać pierwszeństwo tym, które zostały wcześniej nadesłane. Jeden z poprzednich będzie w Kalendarzu. — Ludmiła Kurkowa w Sz.: Po nasienie niech się Pani zwróci do »Syndykatu rolniczego«, którego ogłoszenie jest na pierwszej stronie »Roli«. Prenumeratę ma Pani zapłaconą do 1 kwietnia 1912 roku, aby więc mogła Pani otrzymać Kalendarz na 1912 rok i brać udział w losowaniu. »Podarków szczęścia« niech Pani przyszle przed Nowym Rokiem jeszcze 3 K. 50 h. — Karol Powroźniak w S.: Nadesłane dwa utwory otrzymaliśmy. Niech Pan będzie pewny, że dobrych rzeczy nigdy do kosza nie rzucamy. »Podarek szczęścia« jako rzecz bezpłatna każdego musi zadowolić: jeżeli los mu poszczęści, to jego... szczęście, jeżeli nie, to i tak nic nie straci, bo przecież za swoje pieniądze »Rolę przez cały rok otrzymuje a każdy to przyznać musi, że więcej ona warta niż kosztuje. Kalendarz również otrzyma każdy całoroczny prenumerator, gdy tylko prześle przed Nowym Rokiem prenumeratę. A więc — zdaje nam się — wszystko w porządku. — Franciszek Zdeb w Cz.: Za słowa uznania serdeczne dzięki. Dobre rozwiązania wierszem drukujemy dlatego, aby czytelnicy wyrabiali się w pisaniu wierszy; jednak powiastki lub humoreski pisane prozą wolimy. — Paweł Tarasek w K.: Szarady będą drukowane. — Teofil Tryczyński w N.: »Skarb sieroty« otrzymaliśmy — dziękujemy. Antoni Kościelny w S.: Wierszyk p. t. »Jesienią« poszedł w ostatniej chwili do Kalendarza. Zagadka dobra — dziękujemy. — Jan Moś w Cz: Oczywiście, że »Rola« niema zysków na celu, jak to Pan słusznie twierdzi. Im większe będą dochody, tym więcej będziemy mogli robić dla naszych Czytelników. Dlatego też powinni wszyscy starać się jaknajbardziej o jej rozpowszechnienie. — Władysław Biedroń w P.: Cieszy nas, żeśmy sprawić mogli Panu przyjemność. — Stałe Czytelniczki »Roli« z pod Kańczugi: Możeby to i dobrze było dać Maćka na pierwszą nagrodę do »Podarku szczęścia«. Boimy się jednak, aby się nasze Czytelniczki o niego nie pobiły. Dość wojny turecko-włoskiej — więc nie trzeba »babskiej«. — Józef Kubala w S.: Kronikę umieścimy w przyszłym numerze, gdyż do tego przyszła już za późno. — Grzegorz Juraszek w O.: O książkę najlepiej zgłosić się do księgarni a ta prześle cennik a później książkę za zaliczką. — Jan Styła w W.: Różnicę w losowaniu książek nabożeństw należy rozumieć tak: jeżeli wylosują się numery prenumeratorów zakończone np. na trójkę, to jeżeli Pan będzie miał np. 983 albo 1263, to Pan wygra książkę za 2 korony, a jeśli Pan ma numer n. p. 2003 albo wyższy a na trójkę się kończący, to Pan wygrał książkę za 1 koronę. Z tego wynika, że kto wcześniej przyśle prenumeratę, ma lepsze warunki, bo lepszą książkę może wygrać. — Feliks Kubacki w H.: Serdecznie dziękujemy za zjednanie tylu prenumeratorów; jest to najlepszem uznaniem dla pisma. Numera okazowe wysyłamy. Pieniądze można wysłać i na czek wspólny. — Jan Kozik w B.: »Bóg zapłać« za życzliwość dla »Roli«. — Józef Romańczukiewicz z D.: Ma Pan zapłaconą całą prenumeratę na rok 1911 i 1912. — Anna Styłowa w Ch.: Dziękujemy za życzenia. Agnieszka Potyszówna z P. L.: Bardzo jesteśmy wdzięczni za pośrednictwo

Potwierdzenia prenumeraty za rok bieżący:

Władysław Koza z P. (3·50 K.), Wojciech Załubski z K. (3·50 K.) Józef Seńko z B. K. (2·50 K.), Jan Piperek z N. L. (1 K.), Karolina Indyk z B. (2·50 K.), Andrzej Goralczyk z Ch. (4 K.), Józef Kiełbasa z U. (2 K.), Piotr Kostański z Ł. (1 K.), Władysław Koza z P. (40 h.), Józef Seidler z K. (1 K.), Franciszek Wolny z P. (3·50 K.), Putyra Lndwik z B. (2 K.), Pawlik Wojciech z R. (2 K.), Maciej Pilch z G. (1 K.), Chaim Goldberg z W (1 K.), Józef Drożdż z F. (1 K.), Emil Cholewa z R. (3 K.), Zdziebło Emil z M. (3 K.), Szufla Jan z Ł. (1 K.), Józef Frączek z Z. (2 K.), Andrzej Szpetnar z Ż. (1·10), Roman Gottwald z L. (1·06 K.), Jan Mostowy z P. (1 K.), Emil Sandok z Z. (1 K.), Jan Szczych z M. (1 K.), Józef Romańczukiewicz z D. (1 K.), Józef Klusek z R. (2 K.), Jan Kosik z B. (1 K.), Wincenty Flis z L. g. (70 h.), Emil Cholewa z K. (2·50 K.), Józef Miętus z S. (3·50 K.), Grzegorz Mraszek z O. (3·60 K.), Jan Baran z W. (2 K.), Józef Stelmach z P. (2 K.).

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 3 paźdz.

Pszenica	Kor.	12·05	do	12·45	za	50 kg.
Żyto	„	9·75	„	10·35		„
Jęczmień	„	9·—	„	9·50		„
Owies	„	8·60	„	9·05		„
Otręby pszenne	„	7·—	„	7·10		„
Otręby żytnie	„	6·90	„	7·—		„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 3 października:

Buhaje	Kor.	220	do	300	za	sztukę
Woły	„	200	„	400		„
Krowy	„	160	„	380		„
Jałówki	„	90	„	250		„
Cielęta	„	30	„	94		„
Owce i kozy	„	20	„	33		„
Świnie (bita waga)	„	138	„	154	za	50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.
(Nadesłał Paweł Tarasek).

Pierwsze i drugie część ciała ludzkiego,
Trzecie i drugie, coś nieprzyjemnego,
Trzecie litera ważna w alfabecie,
Drugie i pierwsze żyje w wodnym świecie.
Drugie i pierwsza połowa trzeciego,
Ton nieprzyjemny dla ucha ludzkiego.
Całość budują na ulicach czasem,
Gdy się zapalą ludzkie zmysły kwasem.

2. SZARADA.
(Nadesłał Paweł Tarasek).

Drugie i pierwsze po polskiej krainie
Srebrnym korytem ciągle sobie płynie!
Piewsze drugie wstecz, mieszkaniec na wschodzie;
Drugie i trzecie stworzenia we wodzie;
Samo drugie wstecz, miarą nazywane.
Całość schronienie z drzewa budowane.

3. ŁAMIGŁÓWKA.
(Ułożył S. Stolarzewicz).

1 . . . . 4 Miasto w Hiszpanii.
. . . . Rodzaj trawy.
. . . . Mieszkańcy Karpat.
. . . . Mieszkaniec Węgier.
. . . . Imię męzkie.
3 . . . . 2 Inaczej zorza.

W miejsce kropek wpisać litery tak, aby dały następujące wyrazy:

Litery czytane w przekątniach od 1 do 2 i od 3 do 4, dadzą imię i nazwisko śmiesznego człowieka.

4. PRZESTAWIANKA.
(Ułożył Jędrzej Czarnik).

Drze, ciec, ki, ki, ki, kie, ja, klin, ja, ta, ta, oj, wo, syn.

Z powyższych zgłosek ustawić znane przysłowie.

5. SZARADA.
(Nadesłał Fr. Marzec).

Pierwsze z trzeciem osoby zbrodniarzom niemiłe,
Drugie z trzeciem to Moskal daje chętnie — siłę,
Trzecie z pierwszem przy grochu widzieć nam się zdarza,
Drugie z pierwszem nazwisko księdza i pisarza.
W całe się człowiek odziewa — ubierze.
Lecz zwykle mówimy: to noszą żołnierze.

6. SZARADA.
(Ułożył Józef Ralski).

Pierwsze zawsze bardzo parzy,
Drugie do milczenia wzywa,
Trzecie dwie litery zdarzy.
Całość polskie miasto skrywa.

7. SZARADA.
(Ułożył Walenty Pasierb).

Pierwsze o sobie zawsze mówimy,
Drugie miesiąca ślicznego imię,
Trzecia spółgłoska jest w alfabecie,
Drugie wstecz w ziemi znajdziecie.
Całość to wyspa — zgadnijcie która?
Pewnie jej nie zna nasz Maciek Bzdura.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 14 październ. 1911 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z nru 39 *Roli*: 1. Arytmogryf: **Jan Puzyną,** 2. Głosówka: **Stodoły,** 3. Szarada: **Cecora,** 4. Zagadka: **Szpilki,** 5 Zagadka: **Paweł,** 6. Łamigłówka: **Zagłoba,** 7. Szarada: **Lewanda,** 8. Zagadka rach.: **Pierwszy miał 150 K. drugi 100 K.**

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

Wytrwałość, nadzieja, piękne to są cnoty,
By ich praktykować, nabieram ochoty.
Z wytrwałością piszę, by mi książkę dano,
A więc »Jan Puzyna« kardynała miano.
Wieśniak, gdy zbożem napełni »stodoły«,
Wtenczas dostatkiem świecą jego »stoły«,
»Szpilki« na drzewach w lesie spostrzegane,
W ozdobach panien są naśladowane.
Pod »Cecorą« zginął sławny hetman polski,
A zwał się jak wiecie, Stanisław Żółkiewski.
»Paw« to ptak dumny, dodaj literę eł,
Zobaczysz imię męskie, co opiewa Paweł.
Czytanie »Potopu« też mi się podoba,
Wiele dokazuje dzielny pan »Zagłoba«.
Że pod Krakowem ma mogiłę »Wanda«,
Zaraz to odgadłem, bo zioło »lewanda«.
»Sto pięćdziesiąt koron, podróżny posiadał,
A drugi tylko jedną setką wtedy władał«.
Ja zaś pieniądzmi wielkimi nie władam,
Że książkę dostanę, nadzieję pokładam!

Fr. Zdeb

Oprócz tego w oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali P. P.: Józef Maziarz z Z., Michał Rydzik z W. P., Tadeusz Stypa z T., Fustachy Radzik z L. (wierszem), S. Stolarewicz z D., J. Niemiec z G., Józef Kulka z B. (wierszem), Marya Radlmesserówna z S., Kazimierz Szeliga z B., Wyjciech Szczygieł z G., Franciszek Teper z M. K., Paweł Szczepan z N., Andrzej Wróbel z K. (wierszem), Jędrzej Czarnik z Rz., J. Krawczykowa z T., Adela Bezokówna z K M., Józef Krzyżak w T., Józef Płatkowski z M., Maciej Pilch z G., Adam Warchoł z Z., Adam Zieliński z M., Arkadyusz Szarek z S. W. Józef Pękala z H., H. Łukawski z J.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Dolina bez wyjścia*** wylosował p. **Józef Maziarz** z Z., zaś drugą p. t. ***Sewerka*** p. **Paweł Szczepan** z N.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara**

Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.